

wiać o trunkach, zaczyna się szerzyć w tym świecie, który wszędzie uchodzi za czoło narodu. Ordynarna nędza panoszy się u ludzi, którzy pilnują porządku, zarządzają gminami, powiatami, publicznymi pieniędzmi, którzy wychowują młode pokolenia i t. d. i t. d.

Jest więc nad czem pomyśleć i nad czem się ulitować albo zapłakać. Warstwa urzędnicza jest największym konsumentem, bo nic nie wytwarza, a kupuje wszystko: mieszkanie, ubranie, opał, światło, buty, książki — jednym słowem wszystko. Stracą na tem wszystkie rodzaje wytwórczości: rolnicy, fabrykanci z robotnikami, kupcy, rzemieślnicy, dziennikarze, literaci: wszyscy a wszyscy. Ucierpi na tem, bo ucierpieć musi, służba publiczna. Przecież urzędnik, mający głowę nabitą kłopotami domowymi, nie zdoła załatwiać spraw z tą całą biegłością, na jaką go stać, a nawet dziwić się nie będzie można, jeżeli w zetknięciu ze stronami będzie opryskliwy. Zły humor, uraza do wszystkich, stać się musi codzienną formą stykania się z ludźmi, a że i strony składają się z ludzi biedzonych, nędznych, często wprost głodnych, współzycie między nimi będzie całkiem nieznośne.

Mówi się obecnie o obniżeniu pensyj tym, którzy pobierają ponad 500 czy 600 złotych. Są to ludzie starsi w znacznej liczbie, a więc schorowani i ci nie mając na leczenie się będą na swoich stołkach dogorywali. Ci ludzie przeważnie zajmują stanowiska

kierownicze. Należy się obawiać że biura i uczelnie zamienią się na szpitale neurasteników, a kierownictwo zależeć będzie od różnych kaprysów, nawet od zmiany pogody.

A taka już jest natura ludzka, że dobrobyt wzmacnia autorytet. Szef, naczelnik, czy kierownik, który chodzi w łatanych butach czy cerowanych skarpetkach, nie będzie w podwładnych miał tego poważania, jakie jest potrzebne dla sprawnego funkcjonowania służby. Nie mogąc imponować zamożnością, taki szef dla utrzymania dyscypliny nie znajdzie innego środka nad szykanowanie podwładnych, ażeby obudzić strach i przez strach karność. Podwładni zaś odbijać będą doznane przykrości na niższych i zależnych. Współzycie więc przybierze formy warczenia złych bestyj na siebie.

Wszystko razem biorąc te rozpoczęte obniżki pensyj przyniosą szkodę wszystkim, a są nieszczęściem dla półtora miliona głów.

A jednak nie widać u wszystkich innych ludzi poza dotkniętymi żadnego współczucia. Dlaczego?

Odpowiedź prosta: Funkcjonariusze państwowi stracili zaufanie ludności i jej szacunek, a zdobyli sobie niechęć, odrazę, niejednokrotnie pogardę. Samowola władz wykorzeniła wszelką ufność. Już dawniej tępy i głupi biurokratyzm doprowadzał do rozpacz y tych, którzy musieli stykać się z jakąkolwiek władzą, od sołtysa i komendanta posterunku zaczawszy. Gdy przyszła sanacja, gdy ludność